Nr 50. Kraków, 10 Grudnia 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»
Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

# KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

## O polskich Zgromadzeniach zakonnych.

### *Felicyanka na kweście.*

Felicyanki, utrzymujące szkołę w małem miasteczku lub na wsi, pobierają od rządu tę płacę, jaką dostaje każdy nauczyciel. A że Felicyanek zawsze więcej być musi, a przytem utrzymują kapliczkę, usilnie starając się o ozdobę należną domowi Bożemu, przy furcie zaś Felicyanek w czasie południowego i wieczornego posiłku gromadzą się zawsze ubodzy, którzy na żywność zarobić sobie nie mogą, a służebnice Pańskie z miłością dzieli się z nimi ubogą swą strawą, przeto dla utrzymania domu jeździ jedna lub dwie Felicyanki w letniej porze po kweście. Niech sobie nikt nie wyobraża, że między zajęciami Felicyanki kwestę możnaby zaliczyć do lżejszych, każda z nich bowiem uważa kwestę jako pracę najcieższą i najprzykrzejszą. Siły ich w pracy sterane, zdrowie nadwątlone, a tu trzeba deszcz nie deszcz, upał nie upał, wlec się wozem z miejsca z przekonaniem, że każdy prawie przyjmie niechętnie i kwaśno. Nie dlatego jakoby żałował małej jałmużny na klasztor tak pożyteczny, choć i to, by sięgnąć do kieszeni po taką ofiarę, niejednemu przychodzi z trudnością. Ale nadto trzeba odesłać Felicyanki do wsi najbliższej, bo one własnych nie posiadają koni — a tu to żniwa, to zwózka z pola. To też biedne Siostry nieraz z gorzkiemi spotykają się wymówkami, ale w cichości i pokorze chrześcijańskiej przykrą połknąwszy pigułkę, jedną mają tylko odpowiedź: Pan Jezus to zapłaci. Zdarzało się tak, że przez cały miesiąc żyły biedne Siostry samą kawą tylko. Gdzie bowiem przyjechały albo już było po obiedzie, albo po wieczerzy, to też pytano ich się: może Siostry napiją się kawy. A im o nic ani upominać, ani dopraszać się nawet nie wolno dla siebie. Chętnie byłyby zjadły choćby talerz żuru z ziemniakami, ponieważ jednak ofiarowano kawę, więc kawę wypiły, i tak żyły kawą przez miesiąc. A były miejsca, gdzie zamiast jałmużny usłyszały obelgi i drwiny. Przyjęły i to, ofiarowały u stóp Panu Jezusowi, a jeśli im dorzucono grosz jakiś, schowały z pociechą, że może jakiemu ubogiemu otrze łzę niedoli. Jeśli kiedyś do waszej chaty zawita Felicyanka po kweście, przyjmcie ją tak, jak niegdyś patryarcha Abraham przyjął Aniołów Pańskich, za drobny datek sprowadzi na chatę twoją pokój Boży i błogosławieństwo nieba.

### *Felicyanka nad łożem chorego.*

Bieda jest przykra, ale póki człowiekowi służy zdrowie i jakie takie ma siły, jakoś poradzi sobie przy pomocy Bożej. Ale kiedy do biedy dołączy się choroba i rzuci człeka w niemocy na twardy barłóg, to i jemu ciężko bardzo i on dla najbliższych swoich staje się ciężarem. On w cierpieniu swojem szuka ulgi, potrzebuje ustawicznie, by coś podać, poprawić, a tu żona i dzieci albo przy pracy ciężkiej, albo po pracy zmordowani tak, że ruszyć się ciężko. Nieraz też zamiast słowa pociechy usłyszy wyrzut, że wszyscy nietylko muszą no niego pracować, ale jeszcze służyć mu ustawicznie. Zwyczajnie jak człowiek pojmuje tylko to, co jemu dolega. O jakąż to pociechą dla takich nieszczęśliwych chorych są Felicyanki! Błogosławione te miejsca, gdzie one założyły klasztorek. Czuwa ona nad łożem chorego nawet wśród ciemnej nocy, zbliża się do jego łoża z miłością, pojmuje i czuje jego cierpienia, wie jak mu łoże poprawić, co pod zbolałą podłożyć głowę, jakiem słowem wlać pociechę do duszy, jak serce zwrócić do Boga — ona to wie i rozumie, bo w tym nędzarzu złożonym na barłogu Boskiego Oblubieńca swej duszy: samego Pana Jezusa, który „gdy ptaki mają swoje gniazda, zwierzęta swoje nory, nie miał gdzieby głowę skłonił“. Miłość też dla Zbawiciela dodaje Felicyance sił przy łożu chorego tak, że choć zmordowana nie czuje swego zmęczenia — cierpliwa, słodka i pełna dobroci, bo grzesznemu służąc człowiekowi czyni to tak, jakby czyniła Samemu Bogu.

Ale jeśli przykrą jest niemoc ciała, o ileż gorszą i w skutkach swoich groźniejszą jest niemoc duszy.

Cierpienia ciała prędzej czy później się skończą, lecz jeśli dusza z ciężkiego przez pokutę nie podźwignie się grzechu i tak stanie przed strasznym sądem Boga, to niema w mowie ludzkiej takiego słowa, któreby mogło oddać i przedstawić, jak strasznemi na całą wieczność będą takiej duszy cierpienia! Ale ileż to razy i człowiek złożony chorobą nie przewiduje i nie domyślają ci, co otaczają łoże jego, że straszna się zbliża godzina: śmierć dłoń swoją zimną na sercu człowieka położy, zamkną się jego oczy, zacisną usta na wieki. Chory coraz więcej się niecierpliwi i gniewa, bo go wszystko boli i coraz ciężej — gniewają się i otaczający, że mu nikt dogodzić nie może. O pojednaniu się z Bogiem, sprowadzeniu księdza z Panem Jezusem pomyśleć, ani w głowie nikomu. Zdarza się często niestety, że ten chory bądź nałogowemu oddawał się w życiu pijaństwu, nieszczęśliwemi uczynił żonę i dzieci — inny znowu ma ciężkie krzywdy ludzkie na swojem sumieniu, a zły duch tak zatwardził w złem duszę jego, że on już ani nie umie się zebrać na skruchę serdeczną za swoje występki, ani zapragnąć pojednania się z Bogiem. A takiemu cóż to pomoże, że z Przenajświętszym Sakramentem przyjdzie kapłan i on nawet edbędzie spowiedź przedśmiertną. Z takiej spowiedzi bez skruchy i miłości Bożej tylko obraza jest Boga. Takiej niegodnej spowiedzi chorego z jakąż troskliwością stara się zapobiedz miłość Felicyanki. Ona zna cenę duszy człowieka, okiem wiary widzi na niej Boską krew Zbawiciela, to też dotąd niespocznie, o siły i sposoby błagając ze łzami u stóp Krzyża, aż wreszcie zmiękczy zatwardziałe serce grzesznika, z óczu wydobędzie łzy szczerego żalu, a duszę otworzy dla Boga. Bywały takie wypadki, że chory jakby opętany jakąś złością szatańską nie dawał sobie nawet wspomnieć o Sakramentach św., odwracał się nawet zapamiętale od kapłana, który wyspowiadać go przyszedł, niezwruszony prośbą i groźbą. Dopiero zawezwano Felicyankę, a ta takich na tego nieszczęśliwego użyła sposobów, tak umiała mu trafić do serca, że i spowiedź odprawił dobrze i opiekuńczemu Aniołowi swemu dziękował łzami zalany, że mu zdobyła zbawienie.

Po tem, cośmy tu o Felicyankach pisali, nikt już chyba wątpić nie będzie, że zakon ten zrodzony na ziemi polskiej przysparza i wiele chwały Bogu i wiele pożytku i pociech dla ludzi. W następnym numerze opowiem wam jeszcze, jak się to stało, że założony w Warszawie klasztor ten istnieje i u nas, a nawet w zamorskiej Ameryce liczne pootwierał domy. Tą historyą zakończymy opowiadanie nasze o Felicyankach.

## Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Na emigracyi także była większa część najzdolniejszych naszych pisarzy, zwłaszcza poetów: a między tymi największy z nich, Mickiewicz. Ten w powstaniu

---

## Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

Zostało jeszcze jedno źródło dochodu, na które Juraś wnet zwrócił swoje pożądliwe oczy; źródłem tem byli żydzi. Chmielnicki bez powodu zaczął ich straszliwie ciemiężyć, nakładać różne podatki, a między innemi ustanowił prawo, że każdy oblubieniec i oblubienica winni się przedstawić księciu, złożyć pewną sumę pieniędzy i prosić o pozwolenie zawarcia małżeństwa.

Ale co było w tem prawie najgorsze, to że żadna piękna dziewica nie wracała już ze dworu do domu, lecz zostawała niewolnicą księcia; narzeczony zaś wyszedłszy za bramę ginął od kuli nie wiedzieć z czyjej ręki.

Nikt się jednak nie śmiał skarżyć, bo do kogoż zresztą iść ze skargą na księcia, ktory całą Sarmacyą rządził i był panem życia i śmierci jej mieszkańców? Więc tylko zmniejszyła się liczba ślubów żydowskich, bo każdy żyd i żydówka chcąc zawrzeć małżeństwo uciekali za granicę księstwa.

Tak tedy znowu zmniejszyły się dochody Jurasia, który teraz zapoznawszy się z Orunem i wiedząc, że handlarz ma wielki majątek, pożyczał od niego pieniądze. Żyd przebiegły dawał do czasu pieniądze, choć wiedział, że swego złota nigdy nie odbierze.

Za takiego to niegodziwego człowieka, za takiego zbrodniarza postanowiła starościna wydać nieszczęśliwą Handzię. Dziewczę opierało się słabo czas niejaki, ale wnet uległo przedstawieniom matki. A pani Dorota olśniona myślą, że jej córka zasiędzie na tronie książęcym, nie widząc zbliska ani księstwa, dworu i samego księcia, lecz sądząc z tego, co jej Zachar prawił, myślała, że wielkie szczęście Handzi zgotuje.

Chmielnicki też bardzo myślał o starościnie a raczej o majątku po panu staroście. Takie skarby, jakby mu się to przydały! Dopierożby to mógł hulać, pić i wydawać uczty! A puszczać wodze wszystkim swym, chaćby najdzikszym zachciankom!

Skoro też przybył do Niemirowa, wysłał natychmiast Zachara Iskrę, najpierwszego swego doradcę i powiernika, do starościny z oznajmieniem, że jako książę przybył już do swej stolicy i panią Dorotę zaprasza,

nie był, broni nie nosił, więc mógł niby bezpiecznie w kraju zostać. Ale nie byłby mógł swobodnie pisać, co czuł i myślał, a za dawniejsze swoje pisma mógł się dostać do więzienia lub na Sybir. Oprócz tego myślał i on, jak wszyscy, że to wygnanie nie potrwa długo, a za jakiś czas wróci się do ojczyzny szczęśliwie i zwycięzko. Został więc za granicą, zamieszkał w Paryżu, i tam napisał najpiękniejsze swoje dzieło, najpiękniejsze w całej poezyi polskiej, *Pan Tadeusz*. Ale na tem przestał, i wierszy już więcej nie pisał. Zbolały ostatnią klęską narodu, o tem tylko myślał, jak i kiedy skończy się to nieszczęście. Za co Bóg Polskę doświadcza tak ciężko? co jej w przyszłości przeznacza? jakim sposobem ona może zasłużyć na Jego zmiłowanie? To on rozważał, w tem rozmyślaniu zatopił się całą duszą. A wtedy wiersze i pisanie wydały mu się rzeczą błahą i marną. „To tylko pismo coś warto“ — mawiał wtedy — „które ludzi mądrości uczy i do Boga ich prowadzi“. Przypatrując się swoim współziomkom, dostrzegł u nich wiele złego: pychy, niezgody, zazdrości, nienawiści, i powiedział sobie, że Polacy jeżeli chcą odzyskać i odbudować ojczyznę, to muszą naprzód siebie poprawić, bo inaczej Bóg nie da im swojej łaski, i zamiarom ich nie pobłogosławi. W tej myśli ułożył małe pisemko, *Księgi Pielgrzymstwa Polskiego*, w którem uczył emigrantów, jak mają się zachować cnotliwie i godnie, żeby i na zmiłowanie Boskie zasłużyć, i ludziom byli zbudowaniem i przykładem.

Nie poprzestawał na książkach: życiem samem usiłował zachęcać i prowadzić wygnańców do dobrego. Od wszystkich sporów i zatargów trzymał się zdala, karcił je przy każdej sposobności. Głęboko wierzący i pobożny z kilkoma przyjaciółmi rozmyślał nad sposobami, jakby Polskę poprawić. Powtarzał zawsze, że brak jej duchownego, pobożnego życia, i twierdził, że na to potrzebaby jakiego między nami zgromadzenia zakonnego. Gdy się znaleźli młodzi ludzie z takiem powołaniem (powiemy o nich niżej), zachęcał ich i utwierdzał w gorliwości.

Wśród takich zajęć i myśli ożenił się z panną Szymanowską, sierotą, córką dawnej swojej, już zmarłej przyjaciółki. Pożycie było zgodne i szczęśliwe, ale że oboje majątku nie mieli, było im ciężko, zwłaszcza gdy przybywało dzieci, a często zdarzały się choroby. Smutno to powiedzieć, ale bywały tam czasy zupełnego niedostatku tak, że Mickiewicz musiał rzeczy zastawiać, żeby dostać trochę pieniędzy na codzienne wydatki. W takiem będąc położeniu odebrał z miasta Lozanny (w Szwajcaryi) wezwanie na profesora języka łacińskiego. Przyjął, pojechał, i rad był z tego miejsca i zatrudnienia, ale zabawił niedługo. W Paryżu — (za staraniem Polaków a mianowicie ks. Czartoryskiego) — utworzono przy jednym z najznakomitszych zakładów naukowych katedrę Literatur Słowiańskich. Był to sposób oświecenia cudzoziemców o tem, co się u ludów słowiańskich działo dawniej, i o tem co się dzieje dziś:

---

aby sprzedawszy dobra międzyborskie wraz ze skarbami i córką przyjechała do Niemirowa.

Starościna się bardzo ucieszyła, ale odpowiedziała, że przystojniejby było, gdyby książę sam wybrał się do Międzyborza i tu Handzię zaślubiwszy wraz z żoną wziął posag gotowy. Co się zaś tyczy Międzyborza i przyległych folwarków, to według testamentu są dożywociem starościny, więc dopiero po jej śmierci Handzia będzie mogła niemi rozporządzać.

Zachar wrócił do Niemirowa z tą odpowiedzią, a Chmielnicki ledwo się nie wściekł ze złości.

— O, przeklęta baba! — wołał — czy ona oszalała? To ja, panujący książę, będę jeździł po jakąś tam kozacką wnuczkę? Czy ona nie wie, że monarchom żony przywożą, nie oni jeżdżą po nie?

— Pewnie, że pani starościna wie o tem wszystkiem — odparł szyderczo Zachar — bo to przecie aż dwóch mężów szlachciców miała.

— Więc czemu sekutnica nie chce przywieść skarbów starosty i tej tam swej dziewki?

— Ano, bo mówią w całej ziemi ruskiej, że Wasza Książęca Mość ma harem przy swym dworze, że w tym długim bydynku to żony waszej cześci mieszkają.

— A cóż tej starej wiedźmie do tego? Więc to ona mnie pewno podejrzywa, że jej córki nie poślubię?

— Może, że i podejrzywa. I dobry nos ma baba....

— Bodaj ją djabli wzięli! I mówisz, że Międzyborza nie chce sprzedać?

— Prawi, że wedle testamentu, dopiero po jej śmierci Handzia dobra odziedziczy.

— Desperacya! — rzekł Juraś i chodził czas jakiś po pokoju, a wreszcie spytał:

— A jakże to z temi dobrami na Wołyniu, toć przecie nie są dożywociem starościny?

— A juści, że nie; ale z niemi jeszcze gorzej, bo pan Silnicki zapisał Huszczyn w razie śmierci starościanki na klasztor. I byłby już pewno pan Błocki zakonnicom dobra oddał tylko, że to teraz klasztory w rozproszeniu; więc tymczasem jako opiekun Huszczynem zawiaduje i pieniądze dla mniszek zgarnia. Ach! Mości książę! co to za szkoda tego Huszczyna. Miasteczko i wsi kilkanaście, a jaka tam ziemia, jakie porządki! Jeszcze za życia nieboszczyka starosty byłem sobie zobaczyć te te dobra, i mówię waszej cześci, że takiego majątku daleko szukać.

— Djabli podkusili tego starostę, żeby też taką

cudzoziemcy zaś wiedzieli o tem bardzo mało, tak dobrze jak nie. Chodziło teraz o to, żeby na to miejsce dostał się profesor najlepszy, jakiby się dał znaleźć, a lepszego od Mickiewicza być nie mogło. On nie miał ochoty wracać do Paryża, ale rozumiał, że rzecz była ważna, że gdyby on nie przyjął, to miejsce to mógł zająć jaki człowiek głupi albo przewrotny i nauczać fałszów: wrócił więc do Paryża, i zaczął lekcye. Należą one do rzeczy najmędrszych i najpiękniejszych, jakie były powiedziane o polskich rzeczach i pisarzach, o ludach i stosunkach słowiańskich w ogólności. Ale podczas tej pracy Mickiewicza zdarzyło się wielkie nieszczęście. Przyjechał do Paryża niejaki Andrzej Towiański, Litwin, który sobie uroił, że ma rozkaz od Boga poprawiać wiarę i zakładać nowy kościół. Ludzi z podobnemi urojeniami zdarzało się w owych latach dość dużo w różnych krajach: u nas zdarzył się Towiański. Próbował on wykładać swoją nową wiarę różnym, jenerałowi Skrzyneckiemu naprzykład, ale ci poznali zaraz, że to nieprawowierne i podejrzane. Udał się wtedy do Mickiewicza. Ten był właśnie przygnębiony domowem nieszczęściem, umysłową chorobą żony, a od lat całych dręczony nieszczęściem ojczyzny. Czekał i czekał jakiegoś nad nią zmiłowania Bożego, a zawsze nadarmo! W takim stanie zastał go ów Towiański. Zaczął mu mówić, że czas zmiłowania już blizki, że Bóg zbawi Polskę a ludzkość całą pocieszy, jeżeli się do Niego szczerze nawrócą: i że na znak swojej łaski zsyła im Bóg nowe objawienie, nową naukę wiary. Na dowód niby, że jest przez Boga posłany, obiecał Towiański Mickiewiczowi, że uzdrowi jego żonę. W takich chorobach zdarza się to nieraz, że jakieś silne wrażenie przywraca choremu równowagę umysłu. Towiański przemawiał do pani Mickiewiczowej, rozczulił ją, trochę i przestraszył: i istotnie sprawił to, że się rozstrojone nerwy uspokoiły.

Mickiewicz uwierzył niestety w nowego proroka. Zaczął innych do jego nauki nawracać, zaczął ją publicznie ze swojej katedry wykładać. Napróżno przyjaciele błagali, napróżno księża upominali: on się nie dał przekonać ani ubłagać, owszem coraz silniej i gorliwiej przy owej nauce obstawał. Wreszcie Kościół musiał ogłosić, że nauka to z wiarą katolicką niezgodna, heretycka. Rząd francuzki znowu nie mógł pozwolić na to, by w jego zakładzie głoszono publicznie nauki przeciwne religii narodu i króla, i usunął Mickiewicza z katedry, zostawiając mu połowę profesorskiej pensyi. Po kilku latach Mickiewicz otrzeźwiał, stracił ufność do Towiańskiego; pojechał do Rzymu, tam odbył spowiedź i pojednał się z Kościołem. Ale pisać już przestał: jego czynność była skończona, a z nią ta ozdoba i chwała, jaką były dla Polski jego wiersze.

Ale pomimo tego piśmiennictwo polskie rozwijało się świetnie na emigracyi, i nigdy jeszcze nie stało tak wysoko jak w tych latach. Oprócz Mickiewicza byli za granicą najzdolniejsi, najznakomitsi nasi poeci. Ju

---

śliczną majętność zakonnicom zapisać! A im to na co? Ha! żeby to tak można zacapić.

Oczy błysnęły Chmielnickiemu, gdy to mówił; chciwość i bezsilna złość go dławiły. A tak bardzo był wzburzony, że dla uspokojenia się wypił zaraz całą flaszkę wódki, a kilka dni następnych pił od rana do wieczora, aby zapomnieć o swojem strapieniu.

Że to jednak było dopiero na początku panowania Jurasia, więc dochody jego z mordów i obdzierania biednych chłopów były jakie takie, przeto wreszcie uspokoił się i o starościnie nie mówił kilkanaście tygodni.

Dopiero w trzy miesiące później wysłał Chmielnicki do pani Doroty Zachara z oznajmieniem, że jeżeli nie sprzeda Międzyborza i pieniędzy oraz skarbów wraz z córką do Niemirowa nie przywiezie, to z małżeństwa nic nie będzie. Gdyż on jako książę przybyć nie może, a pieniędzy potrzebuje; zwłaszcza gdy się ożeni i dwór się znacznie powiększy służbą i orszakiem księżnej. A dalej miał Zachar oświadczyć starościnie, że na dworze księcia przy córce opływać będzie we wszystkie rozkosze, a oprócz tego książę będzie teściowej płacił znaczną sumę, odpowiednią do dochodów, jakieby miała z Międzyborza. Nadto miał Iskra wymówić pani Dorocie, że choć może, przysięgi nie dopełniła i nie zemściła się jak należy, bo Juraś nie został wynagrodzony za krzywdę ojca. Nie dość na tem, miał jeszcze Zachar pogrozić, że w razie oporu może wyjść na jaw, że starościanka nie umarła, ale sprzedana w niewolę, żyje gdzieś w Turcyi.

Zachar powędrował do Międzyborza, powiedział wszystko co książę kazał i wrócił z odpowiedzią, że pani Dorota zawsze księcia pana bardzo szanuje i wola jego jest dla niej rozkazem; że co przysięgła, to dopełni i zemści się doskonale oddając skarby i córkę księciu. Dalej że na rozkaz jego gotowa nawet Międzybórz sprzedać, choć testament jej go przekazuje, i zaraz zacznie się starać o kupca.

Chmielnicki zadowolony z takiej odpowiedzi wydał wspaniałą ucztę, na której spił się jak bydlątko, według swego zwyczaju, i z radości jął tak dokazywać, że mu wszyscy z drogi uciekali.

On zaś w czasie zimy posyłał jeszcze dwa razy Zachara do pani Doroty z nowemi zaprosinami i z zapytaniem, czy prędko mu oblubienicę przywiezie, dla której już pałac szykuje. Za każdą razą przynosił Iskra odpowiedź, że starościna pilnie się krząta i kupca na Międzybórz szuka, ale go jeszcze nie znalazła.

liusz Słowacki, Zygmunt Krasiński; z mniejszych Bohdan Zaleski, Konstanty Gaszyński, Stefan Witwicki, Lucyan Siemieński. Piszących prozą i uczonych było wielu: między tymi sławny historyk Joachim Lelewel, za powstania roku 1831 członek Rządu, do spraw publicznych niezdatny i w nich raczej szkodliwy, ale jako uczony i badacz dziejów bardzo niepospolity.

Emigracya, która myślała zawsze o powrocie do ojczyzny, a nie chciała uważać się za obywateli tego kraju, w którym przebywała, dbała też o to, żeby miała dla siebie takie zakłady polskie, jakie jej mogły być potrzebne, i zakładów takich stworzyła sobie nie mało. Przedewszystkiem chodziło o to, żeby dzieci chować w polskim duchu i języku. Założono więc (głównie funduszem i zasługą doktora Seweryna Galązowskiego) szkołę polską w Paryżu: drugą, mniej liczną, dla wyższych nauk wspomagał książę Czartoryski, a jego żona utrzymywała szkołę dla dziewcząt. Dla starców i sierot założono szpital św. Kazimierza (do dziś dnia istniejący), i oddano go w zarząd Sióstr Miłosierdzia, wygnanych przez rząd rosyjski z litewskich i wołyńskich klasztorów. Utworzono stowarzyszenie, zwane *Czci i Chleba*, którego każdy członek wkładał małą roczną opłatę, a za to na przypadek choroby, starości, lub braku zajęcia, dostawał wsparcie i opiekę. Towarzystwo to trwa dotąd, ma nawet fundusze dość znaczne, i potrzebnym świadczy wiele dobrego. Dla celów i praw naukowych znowu zawiązano znowu Towarzystwo Historyczne, które z biegiem lat doszło do znacznego zbioru ksiąg polskich, i do dziś dnia nauce polskiej oddaje niemałe usługi.

Ale wśród tych na emigracyi i stworzonych polskich zakładów, na szczególną pamięć i cześć zasługuje nowy zakon przez Polaków założony.

*(C. d. n.)*

---

# Pogawędka.

Prędko mróz chwycił tego roku, więc człek siedzi w domu i pilnuje pieca. W pokoju moim pociemniało już i tylko z kominka padało nieco światła, a przez okna zaglądał księżyc bladą twarzą. Nie świeciłem lampy, bo lubię takie szare godziny. Po całodziennej pracy dobrze podumać gospodarzowi szarą godziną, zrobić przegląd z dnia całego, zastanowić się nad błędami, pocieszyć się tem, co dobrze wypadło i obmyśleć plan roboty na dzień następny.

Kiedy tak dumam i o gospodarce myślę, zaskrzypiało coś pod oknami, hauknął Burek, a po chwili wtoczył się do pokoju Jan Domagała. Był on ze sąsiedniej wioski i trudnił się dostawą drzewa. Wypytał się, ile ma przywieźć mi sągów i w którym czasie, a potem opowiedział mi swe kłopoty i rozmaite nowiny ze swego sioła. Zakończył zaś tak:

— Nasza wioska maleńka, na ustroniu pod lasem·

---

Prawda, że trudno było o nabywcę dóbr, choć pięknych, ale położonych nad granicą Podola, więc wystawionych na ciągłe napady wszelkich rabusi. Lecz z drugiej strony pani Dorota nie starała się bardzo o pozbycie majątku.

Szemrania i przekleństwa ludu, jakie w całej Sarmacyi na księcia miotano, dochodziły aż do starościny i niepokoiły ją bardzo, a jeszcze więcej wieści o haremie Jurasia. Pani Dorota obawiała się, że Chmielnicki zagarnąwszy cały jej i córki majątek, nie zechce Handzi poślubić, ale gotów zamknąć ją razem z innemi niewiastami w haremie.

Postanowiła więc odczekać, aż książę przyciśnięty potrzebą zgodzi się na sam posag, który także, umyśliła sobie skrycie, dać dopiero po ślubie Handzi.

Tymczasem minęła zima, słońce przygrzało i na pustym, dzikim stepie ukazały się bujne trawy, które pokryły go cały jakby zielonym kobiercem, przetykabarwnym kwieciem stepowym. Zgliszcza i ruiny porosły wybujałemi krzewinami i zielem, tając pod tym zieloności płaszczem przykry dla oka obraz zniszczenia i nędzy.

Nawet stary Niemirów, teraz książęca stolica, wyglądał weselej, gdy nad nim zajaśniał czysty błękit nieba, gdy długa, lipowa aleja zazieleniła się młodziutkiem liściem, a brzegi okalających miasteczko stawów przystroiły się kwiatem, który świecił w słońcu jak rozsypane dukaty.

Lecz najwspanialej i prawdziwie uroczo wyglądał ogród Oruna otaczający *odalik*. Od ciemnej zieleni stuletnich dębów i buków odbijały ślicznie jasno zielone czeremchy białem obsypane kwieciem, a liliowe kiście bzu tureckiego mięszały woń swoją z zapachem jaśminów, podczas gdy narcyzy i hyacenty, jakby wonnym i barwnym wieńcem opasywały rozległe trawniki, na które słońce rzucało smugi złociste.

W pogodny dzień majowy w oddalonym kącie tego pięknego ogrodu siedziały pod rozłożystą akacyą Ksenia i Małka żywą zajęte rozmową.

Starościanka skończyła właśnie lat siedmnaście i wyrosła ze ślicznego dziecka na cudnej urody dziewicę. Zawsze była jeszcze pełną energii i życia, ale długie cierpienia i zawody, myśl, że oprócz Boga nikt o niej nie myśli, dały jej jakiś cichy, łagodny spokój, którym promieniały czarne oczy Kseni, dodając dziewczęciu nowego powabu. Patrząc na nią zdawało się, że to uwięziona królewna, która pewna opieki Bożej nad sobą z odwagą i stałością znosi swoją obecną niedolę.

Ani we wsi księdza, ani pana. Jesteśmy jak te owce, opuszczone przez pasterza. Człek niema pójść do kogo na radę, ani w sprawach gospodarczych, ani w sprawach gminy lub powiatu. Ot tutejsi mieszkańcy, to przychodzą do pana i po radę i na pogawędkę. Wiele rzeczy nauczą się i zapamiętają na swój pożytek. Nam zaś bieda i kwita.

— A wiecie Janie, jakby na to poradzić?

— Ba, gdyby poradzić można? Ale w tem sęk, że nam się polepszyć nie może. Ani pana, ani księdza z gwiazd nie ściągniemy do naszego sioła. Biedniśmy i nieliczni. Pisarz kręci na swoje, wójt na swoje, a ty chłopie płać, słuchaj i nic nie gadaj.

— Przyznaję wam, że parafii mieć nie możecie, ani dziedzic nie będzie mieszkał między wami, bo pola niema, ale jednak moglibyście przecież mieć u siebie dobrego przyjaciela, któryby was coś pouczył, w niejednej rzeczy oświecił, w kwestyach gospodarczych i prawnych dał pewną i dobrą radę.

— A to w jaki sposób? — zapytał Jan ciekawie.

— Za pieniądze!

Jan zdziwił się niepomału, gdy mu powiedziałem, że za pieniądze mógłby mieć we wsi przyjaciela i doradcę mądrego a sumiennego. Poskrobał się w głowę i nie wiedział, jakby tu dalej pytać. Wreszcie rzekł

— A czy dobrodziej znają tego pana?

— Znam go bardzo dobrze.

— A jak się on nazywa? jeżeli zapytać wolno.

— *Krakus!*

— *Krakus, Krakus* — powtarzał Jan powoli. Toć niby piękne nazwisko. A jakże mu na imię i zkąd on?

— On imienia niema. Na imię i nazwisko ochrzcili go *Krakus*, a pochodzi z Krakowa.

— Z Krakowa, to niby dobrze. Z wielkiego miasta więc człek będzie uczony. Pewnikiem mądrzejszy od naszego pisarza, więc starego skasujemy, a pana *Krakusa* zrobimy sobie pisarzem. Możemy mu dać nawet większą pensyę. Ja jestem radnym i będę za tem głosował. A wiele trzebaby jemu zapłacić na rok?

— Trzy reńskie!

Jan wytrzeszczył oczy, a po chwili rzekł:

— E, pan chyba żartują.

— Nie, szczerą mówię wam prawdę. Ja sam płacę tylko trzy reńskie.

— Więc on jest u pana?

— Jest i u mnie. Jeżeliś ciekaw, zaraz ci go pokażę.

— Bardzo o to proszę. A to dobrze się stało, że go tu zastałem.

Zaświeciłem lampę, odszukałem ostatni numer *Krakusa* i podając mu go, rzekłem:

— Otóż jest nasz poczciwy *Krakus*.

Domagała zrobił jeszcze większe oczy. Gazety nie chciał wziąść z mej ręki, lecz patrząc to na mnie, to na *Krakusa*, zawołał:

---

W *odaliku* Oruna chowano dziewczęta w wielkich zbytkach, więc też i ubrane były zawsze w najpiękniejsze szaty. Lecz dziś szczególniej nasze dwie przyjaciółki, jaśniejące urodą, wystrojone są jakby na jaką wielką uroczystość; a Małka trzymając rękę starościanki mówi:

— Nie wymawiaj się Kseniu, bo żebyś mnie ty nie była nauczyła modlić się do Najświętszej Panny, nie byłabym dziś tak szczęśliwą. Orun długo się opierał, ale że to Jakób jest jego jedynym synem i powiedział, że innej małżonki znać nie chce, więc ojciec zgodził się nareszcie na nasze małżeństwo. Dziś będą moje zaręczyny, a na jesień ślub. Ale wszystko w największej tajemnicy, aby się książę nie dowiedział, bo musielibyśmy iść do niego prosić o pozwolenie i złożyć pieniądze. Orunowi nie chodzi pewnie o te kilka sztuk złota, ale mnie się zdaje, że się obawia jakiego nieszczęścia, bo to o księciu tak różnie mówią.

— Niechże wam Bóg błogosławi, Małko — odparła Ksenia wzruszona — i da ci szczęście. Ja także pewna jestem, że przyczyna Najświętszej Panny wyjednała ci, że nie będziesz zaprzedana w haniebną niewolę do haremu. I nietylko tobie uprosiła Matka Boża uwolnienie, bo uważ tylko, że żadna z tych, które odmawiają „Zdrowaś Marya“ nie zostały dotąd sprzedane, choć niektóre są już dorosłe.

— Prawda. Mnie to już kilka razy na myśl przychodziło, mianowicie gdy Orun narzeka, że interes nie idzie mu teraz tak dobrze jak dawniej.

— Rzeczywiście jest to zadziwiające, że Orun żadnej nie wywozi, a jest nas kilka dorosłych; oprócz wielkiej gromady dziewcząt i dzieci.

— Moja kochana Kseniu — zaczęła z wahaniem Małka po krótkiem milczeniu — nie chciałam cię dziś zasmucać, ale tu o twoją całą przyszłość chodzi. Lepiej więc, że jeszcze dziś powiem, co cię czeka.

— Na Boga! Mów! Cóż ty wiesz takiego?

— Oto Orun przeznaczył cię do sułtańskiego haremu. W jesieni po moim ślubie z Jakóbem i odprowadzeniu nas do Lwowa, gdzie się schronimy na czas niejaki, aby się książę o naszem małżeństwie nie dowiedział, odwiezie cię Orun do Carogrodu, a razem z tobą zabierze wszystkie dorosłe dziewczęta.

— Boże, o mój Boże! ratuj mię Ty! — załkała Ksenia, twarz ukrywszy w dłoniach.

— Uspokój się i nie rozpaczaj Kseniu — prosiła Małka — przecież możesz się ratować, tyś taka odważna i już parę razy próbowałaś.

— Ależ to jest gazeta, a ja myślałem, że ten doradca i przyjaciel jest człowiekiem.

— Nie, on nie jest człowiekiem tylko gazetą, ale do tej gazety pisują ludzie mądrzy i uczeni, którzy z miłości dla ludzi wiejskiego, podają mu dobre rady, mądre nauki i praktyczne wskazówki. W tej gazecie jest wszystko. I o religii, o polityce, o gospodarce wyczytasz tu wiele. Będziesz wiedział i o tem, co się dzieje we Wiedniu w Radzie państwa i we Lwowie w Sejmie, gdzie zasiadają wybrani przez naród posłowie, i o tem co się zdarzyło ciekawego w Galicyi, naszym kraju. Dla rozrywki są i powiastki, dla nauki krótkie wiadomości o wszystkich rzeczach, które włościaninowi są pożyteczne. Wszystko zaś podane prawdziwie, szczerze, bez obłudy, jak na przyjaciela przystało.

Jan wziął z mych rąk *Krakusa,* oglądnął go ze wszystkich stron, przewracał potem kartę za kartą i czytał nagłówki każdego ustępu. Rzekł wreszcie:

— Hm, niby to ja już oddawna myślałem o tem, aby trzymać jakąś gazetę, ale nie wiedziałem jaką, i nie wiedziałem, gdzieby to i jak o nią napisać. Czytać i pisać to umiem, ale gdzie to tam napisać po gazetę, tego nie wiem ani ja, ani moje sąsiady. Schodziło więc zawsze na niczem. Ale teraz, skoro pan się zna się na tem, to prosić będę o zapisanie mi gazety.

— Dobrze, zapiszę wam gazetę, ale powiedzcie jaką? Bo to rozmaite są dzisiaj gazety ludowe, jak rozmaici są przyjaciele chłopa. I żyd powiada, że jest przyjacielem twoim, i szpekulant, i pisarz pokątny, i socyalista, i bezbożnik. Jacy ludzie piszą, takie są gazety — są złe i dobre. Musisz więc wybierać między swymi przyjaciółmi.

— To ja już wybiorę *Krakusa,* skoro pan mówią, że on poczciwy przyjaciel, dobry doradca, a pisują do niego ludzie prawi, którym dobro ludu prawdziwie leży na sercu.

— Zgoda, zapiszę ci od Nowego Roku *Krakusa,* a jestem pewny, że nie pożałujesz tego, owszem cieszyć się będziesz ze swego wyboru. *J. Antoni.*

---

# Kara za pychę.

Obrazek.

W chacie Józefa Paleja jakoś ponuro i milcząco. Przy piecu na ławie siedzi sam gospodarz, człek już nie młody, ze żoną i dumają zwiesiwszy głowy. Naprzeciw nich w skromnej postawie stoi młody, czerstwy parobczak, lecz jakiś smutny i zamyślony.

— A tobyś mój Janku dał spokój wszystkiemu i byłby koniec — począł mówić Józef. — Jest wiele jeszcze we wsi dziewcząt poczciwych i pracowitych, z których każda poszłaby chętnie za ciebie, ale to tak jakoś u was młodych....

— Tatusiu mój kochany i wy matusiu droga! —

---

Starościanka prędko otarła łzy i błyszczące energią oczy podniosła na Małkę.

— Ja, Małko, nie rozpaczam wcale — rzekła — a choć mi się trzy razy nie udała ucieczka, to i teraz rąk nie założę i nie będę czekała, co się zdarzy. Na to Pan Bóg dał człowiekowi rozum, aby radził o sobie i przy tych tylko jest błogosławieństwo Boże, którzy wszystko zrobili, co w ludziej jest mocy.

— Tak zawsze mówisz i ja ci wierzę, że to prawda. Trzeba tedy....

— Powiedz-no mi — przerwała Ksenia — kto ci powiadał, co Orun ze mną postonowił?

— Orunowa dziś właśnie mi powiedziała. Wiesz, że mnie oddawna kocha jak córkę i niema dla mnie tajemnicy. Ona to przecie szczególniej popierała prośby Jakóba, które zanosił o mnie do Oruna.

— Więc tak jest z pewnością, jak mówisz. Trzeba uciekać?

— Tak jest, niema innego środka ratunku. Ale gdyby ci tak kto dopomógł, gdyby tak kto z twoich.... jeżeli masz kogo....

— Ty nic Małko nie wiesz dotąd o mnie, bo Jeryna mówi, że od tajemnicy zależy moje bezpieczeństwo; a tajemnica przestaje nią być, skoro o niej wie więcej niż jedna osoba.

— Ja ci też wcale za złe nie mam, że milczysz, kiedy tak trzeba. Chociaż czasem okrutna bierze mnie ciekawość, kto ty właściwie jesteś? Wyglądasz na zaklętą królewnę.... więc tak sobie rozmaicie myślę....

Ksenia mimo smutku i trwogi głośno i wesoło się rozśmiała, ale wnet zamilkła, bo zdawało jej się, że ktoś porusza gałęzie i zbliża się ostrożnie.

Ogród w tem miejscu był bardzo gęsto zarosły i przytykał do dwóch stawów, przedzielony wąską groblą, całą pokrytą krzewami leszczyny. Niezbyt wysoki płot z desek obsadzony, kolczastemi krzewami, oddzielał tę część ogrodu od stawów. A ponieważ nikt w ten ciemny i dziki ląd nie zaglądał, przeto Małka przyprowadziła tu Ksenię, pewna, że ich nikt nie podsłucha i w rozmowie nie przeszkodzi.

— Co to? Jakby gałęzie trzeszczały? — spytała Ksenia, usłyszawszy szelest.

— Może ptak jaki przeleciał z gałęzi na gałąź, bo tu nikt nie chodzi.

— Może. Ale cóż to ja chciałam ci powiedzieć?

— Miałaś potwierdzić, że jesteś zaklętą królewną — odparła z uśmiechem Małka.

odrzekł młodzieniec, ściskając rodzicom kolana — mnie się żadna podobać nie może tylko Marysia. Ona mnie też bardzo lubi, ja to po niej poznałem; oj bylibyśmy szczęśliwi przy Bożej pomocy!

— Ha, moje dziecko, jabym ci nieba chciał przychylić, boś uczciwy i pracowity. Nigdyś nam ani na włos nie uchybił; ale czy to poradzi z ojcem Marysi? Wiesz, że on pragnie mieć zięcia bogatego i o tobie ani słyszeć nie chce.

— Lecz możeby się dziś nie sprzeciwiał, gdybyśmy poszli jeszcze wszyscy razem prosić o Marysię; ach mój Boże! — westchnął Janek.

— Dałby Bóg — zobaczymy. — Zbierz się matko i ty Janku! — rzekł Józef, powstając z ławki.

Ojciec Marysi, Ignacy Woźniak, był to zamożny gospodarz we wsi Damianicach; za młodu służył przy wojsku i dosłużył się kapralstwa; po skończeniu służby wojskowej przybył do domu, objął duże gospodarstwo po rodzicach, ożenił się z pracowitą i skrzętną dziewczyną; ztąd im się dobrze wiodło. Przy tem powodzeniu swojem Ignacy był nader dumny i uważał się za bardzo mądrego. Co on powiedział, to musiało tak być i nikt nie śmiał się temu sprzeciwić. Z ludźmi we wsi nie bardzo lubił żyć, za to w pobliskiem mieście znał się z wieloma, bo się cisnął do ich towarzystwa.

Marysia, córka Ignacego, znała się z Jankiem od młodości i bardzo się polubili, lecz Ignacy ani słyszeć o tem nie chciał, by miał wydać swą córkę za Janka. Pragnął on mieć zięcia bogatego, Janek zaś nie był bogatym.

Kiedy więc i teraz Janek przybył ze swymi rodzicami do Ignacego, ten przyjął ich zimno, próśb ich nie wysłuchał, mówiąc:

— Mają dość czasu, jeszcze się namyślę; zresztą Marysia nie takiego dostanie męża, a teraz bądźcie zdrowi!

I wyniósł się z domu.

Janek spojrzał na Marysię, zakręciły się obojgu łzy w oczach i pożegnali się.

Do samego domu nie mógł Janek ani słowa przemówić do swych rodziców z wielkiej żałości.

Po ich odejściu Marysia się rozpłakała, a matka widząc to przybliżyła się do swej kochanej córki i z uczuciem macierzyńskiem zaczęła ją pocieszać:

— Moje drogie dziecko, nie się nie smuć; najlepiej zdajmy się na wolę Bożą, a może i ojciec się zmiękczy.

Dziewczyna otarła łzy z oczów fartuszkiem, a pocałowawszy matkę w rękę, poszła do swego zatrudnienia.

— Patrzcie no! to doskonale! — powiada, wchodząc do izby Ignacy — naostrzyli sobie zęby na moją córkę! Za wysokie progi na wasze nogi, nie takiego męża dostanę dla Marysi!

— Ale mój Ignacy, kiedyż Janek jest uczciwy człowiek; rodzice jego również choć niemajętni, ale po-

---

— Nie, królewną nie jestem, ale opuszczoną sierotą, o którą nikt nie dba. Słuchaj Małko, opowiem ci dziś wszystko, co wiem o sobie; może, gdy poznasz moje smutne koleje, znajdziemy razem jaki środek ratunku.

Małka ścisnęła serdecznie rękę starościanki, a ta zaczęła opowiadać całe swoje życie.

Więc najpierw szczęśliwe dzieciństwo, pieszczoty matki i jej śmierć przedwczesną, dalej powtórne małżeństwo ojca, jego wielką miłość dla jedynaczki i troskliwe starania o jej wychowanie, potem opowiadała Ksenia przybycie pana Mirskiego, ostatnią wolę ojca i jego nagłą śmierć; następnie odjazd narzeczonego na wojnę, zawiść i zdradę macochy, napad Tatarów, udaną śmierć swoją, poświęcenie Jeryny, wysłanie Maksyma do pana Stefana, jego dziwne milczenie i nakoniec trzyletnie swoje opuszczenie w *odaliku* Oruna.

Małka zamieniła się cała w słuch i z natężoną uwagą a ciekawością słuchała opowiadania Kseni, która znowu tak była pogrążona we wspomnieniach przeszłości, że ani jedna ani druga nie słyszały lekkiego szmeru, który powtarzał się kilkakrotnie, aż wreszcie odzywał się tuż za plecami dziewcząt.

— Widzisz więc Małko — kończyła swoje opowiadanie starościanka — że nie mam na kogo liczyć, bo pan Stefan i Maksym albo nie żyją, lub o mnie zapomnieli. Matka moja nie miała wcale bliższych krewnych, a dalsi, choć są wielcy panowie i wiele mogą, ja ich nie znam. Dwaj zaś stryjeczni bracia mego ojca polegli jako kawalerowie w czasie wojen kozackich; zkąd też ojciec mój był tak niezmiernie bogaty, bo po braciach odziedziczył dobra międzyborskie i huszczańskie; swój własny majątek miał nad Dnieprem. Myślałam ja już, Małko, powierzyć Orunowi moją tajemnicę i wykupić się, ale obawiam się, czy on nie jest w zmowie z panią Dorotą.

— Orun pewnie nie wie o niczem.... No, chybaby przed Orunową zataił, bo ona mi wszystko powie, a nic nigdy o tobie nie wspomniała; oprócz dziś, że masz iść do haremu sułtana. A nie miał twój ojciec jakiego przyjaciela, któryby się ujął za tobą?

*(C. d. n.)*

rządni i dobrzy ludzie.... a zresztą kiedy się młodzi.... polubili.... — wtrąciła żona.

Ej, głupiaś ty na to! Marysia nigdzie nie chodzi z nikim się nie zna i tak jej się zdaje, ale kiedym już odpędził Janka, to zapomni o nim; zresztą mnie nie bałamućcie, bo ja wiem, co robię.

W parę tygodni potem, jakoś w niedzielę, zeszedł się Ignacy w mieście z jednym ze swoich znajomych, który podobno był pokątnym pisarzem. Pan pisarz zaprosił zaraz Ignacego na piwo i zaczęła się pogadanka o różnych rzeczach, w końcu przyjaciel Ignacego powiada:

— Ale, ale — toż to pannę Maryannę czeka szczęście; już tam coś słyszałem....

— O kim pan mówisz? — zapytał Ignacy.

— A naturalnie o tym urzędniku, co się podobno oświadczył o pannę Maryannę, córkę pana Ignacego.

— W Imię Ojca i Syna! ja o niczem nie wiem Kto to panu mówł?

— A sam ten pan mi opowiadał, że się zamyśla żenić z córką pana Ignacego — odpowiada pisarz. — To on jeszcze się nie oświadczył? Ej, takiego mieć zięcia! Bogaty i mądry człowiek! Posiada znaczny majątek kilkanaście mil ztąd, a teraz zakupił podobno znowu jakiś folwark, tylko jeszcze nie wszystkie dał pieniądze za niego. Widział raz tylko pannę Maryannę, a ponieważ mu się bardzo spodobała, przeto koniecznie chce się widzieć z panem Ignacym. Dla Boga, otóż on sam idzie!

— Padam do nóg! — rzekł przybyły, podając rękę przyjacielowi Ignacego — czy mam to szczęście widzieć pana Ignacego Woźniaka, zamożnego gospodarza, co ma tak piękną córeczkę?

— Tak jest — rzekł przyjaciel Ignacego i odstąpiwszy od stołu, przy którym siedział Ignacy, zaczęli szeptać coś ze sobą.

Ojciec Marysi, niepomała zmięszany, przypatrywał się teraz przybyłemu. Był to młody, przystojny mężczyzna, porządnie po miejsku ubrany. Wkrótce usiedli i ci dwaj obok stołu i zaczęła się rozmowa, a nieznajomy natychmiast kazał przynieść wina. Co ze sobą rozmawiali — zamilczymy — dosyć że Ignacy dobrze podchmielony, później niż zwykle powracał do domu. Od tego czasu ciągle chodził ojciec Marysi do miasta i zawsze widywał się z tym panem.

W domu jednak nikt o tem nie wiedział po co on tam chodzi do miasta i co robi, bo Ignacy nikomu o tem nie mówił.

Pewnego dnia nasi znajomi znowu się zeszli w umówionem miejscu i prowadzili następującą pogadankę przy szklance:

— Więc pan Ignacy — mówił ów młody wielbiciel Marysi — już wie o wszystkiem i za dni kilka możemy iść do domu; ja się oświadczę i mamie, a pannie Maryannie ładne przyniosę podarunki. Mówiłem już, że żadnego nie chcę posagu, tylko te parę set reńskich, które mam dopłacić do kupionego folwarku, a potem zaraz będzie wesele i pojedziemy do mojego gospodarstwa. Cieszę się mocno, żem znalazł tak piękną i pracowitą dziewczynę, bo to jest prawdziwe szczęście człowieka. Choć jestem majętny, nie chcę panny z miasta, bo taka tylko myśli, jak się pięknie ubrać, dobrze najeść i nic nie robić — a ja zaś potrzebuję w domu mieć gospodarną żonę. Więc jutro możemy zrobić zapis przedślubny; odebrane pieniądze od pana Ignacego natychmiast odeszlę, abym był już całym panem folwarku; a potem wesele.... pan Ignacy pojedzie pewnie z nami na jakiś czas do moich majątków?

Rozmawiali jeszcze dość długo o tem; w końcu Ignacy przyrzekł nazajutrz przynieść po południu pieniądze i dotrzymał słowa.

Znajomy nam pisarz zrobił akt przedślubny i przyjęć odebrał kilka set reńskich jako posag za Marysią. Przypadek zrządził, iż zaledwie to ukończyli, rozległ się w mieście hałas: gore! gore gdzieś niedaleko!

Wybiegli więc i nasi goście, aby się o tem przekonać — gdy wtem Ignacy pobladł, bo ogień, widocznie znać było, wybuchał z wioski, w której on mieszkał. Podczas gdy Ignacy sam nie wie co robić, słyszy jakiś szept, a potem dolatujego głos: Podobno się pali we wsi Damianice, dom, stajnie i stodoła Ignacego Woźniaka!

Jak piorunem rażony osłupiał Ignacy i nie namyślając się, biegnie wprost ku wiosce. Za miastem już będąc ujrzał, że rzeczywiście z jego domostwa ogień wybuchał, a więc co tylko sił starczyło biegnie, pędzi jak wiatr. Dopiero przy wiosce zwolnił kroku, bo się przekonał; że to było złudzenie; paliło się bowiem całkiem w innej stronie. Przez cały czas biegnąc pędem tak osłabł, że zmuszony był nieco stanąć i odetchnąć sobie. Chociaż to było wieczorem późnej jesieni, jednak Ignacy od wielkiego zmęczenia i gorąca porozpinał się. Krótko stał, bo natychmiast uczuł dreszcz na całem ciele, do domu ledwie się zawlókł i położył chory do łóżka.

Wyobraźcie sobie, co się działo w duszy Ignacego, gdy sprowadzony lekarz oświadczył, że dostał silnego zapalenia i trudno mu będzie wyjść z tej choroby.

Chociaż Ignacy nie mówił do tego czasu nikomu, co zrobił w mieście, jednak ludzie o wszystkiem się dowiedzieli.

Wkrotce doszła Ignacego wiadomość, że ów pan, co miał się żenić z Marysią, już w kozie siedzi za oszustwo. Nie był to żaden urzędnik, ani nie miał majątku, ale był to prosty matacz, co żył cudzym groszem. Już wielu w podobny sposób oszukał, ale teraz go złapano gdzieś i wsadzono na dłuższy czas do aresztu.

Ignacy, dowiedziawszy się, westchnął boleśnie i je-

szcze bardziej zachorował. Czując, że śmierć niedaleka, przywołał do siebie wszystkich domowników i tak począł mówić:

— Pan Bóg mnie ukarał, bom na to zasłużył. Byłem dumnym, więc poniżenia doznałem. Utraciłem sporo pieniędzy, a które zapracowałem ciężko. Ach czemuż nie wydałem mego dziecka za Janka, a dziś pewnie byłbym zdrowym i cieszyłbym się ich szczęściem. Lecz w mojej dumie szukałem bogatego zięcia i zatom ukarany! Marysiu, córko kochana! ja ci błogosławię i dobremu Jankowi, pobierzcie się, ale ja już wami cieszyć nie będę.... bo.... już zbliża się godzina!...

Wkrótce Janek i Marysia, klęcząc zapłakani przy łożu ojca, otrzymali jego błogosławieństwo — a Ignacy niedługo zakończył życie.

* * *

W rok po pogrzebie odbyło się skromne wesele Janka z Marysią, a dziś, choć jeszcze opłakują zmarłego ojca, żyją szczęśliwie i Pan Bóg im błogosławi.

*Franciszek Marzec.*

## Wiadomości polityczne.

I znowu jeszcze jeden tydzień stracono bezużytecznie w Izbie poselskiej w Wiedniu, z powodu kłótni Niemców z Czechami.

Postępowi *posłowie niemieccy z lewicy* wyrzucali prezesowi ministrów hr. Taaffe, że zanadto Czechom sprzyja, i oświadczyli, że nie mają do niego zaufania z przyczyny, iż otwarcie w Izbie nie powiedział, *że nigdy się nie zgodzi na to, aby się Cesarz na króla czeskiego w Pradze koronował.* Dowodem zaufania do prezesa ministrów, bywa uchwalenie tak zwanego *funduszu dyspozycyjnego* w kwocie 50.000 złr. t. j. funduszu, którym prezes ministrów według własnego uznania dowolnie rozporządzać może na cele, które w interesie rządu i państwa za potrzebne uzna. Ponieważ właśnie Izba poselska przystąpić miała do uchwalenia tego funduszu na rok 1893, oświadczyli więc Niemcy, iż nie mając zaufania do prezesa ministrów, głosować będą przeciw przyznaniu mu funduszu dyspozycyjnego.

Przeciwnicy postępowych posłów niemieckich, *Młodoczesi*, wystąpili przeciw prezesowi ministrow również z zarzutami, ale znowu z powodu, że nie oświadczył w Izbie poselskiej, *iż starać się będzie o to, aby się Cesarz na króla czeskiego w Pradze koronował*, i oświadczyli, że z tego powodu nie mają do niego zaufania, że więc również przeciw uchwaleniu funduszu dyspozycyjnego głosować będą.

I tak się rzeczywiście stało. Gdy do głosowania przyszło, połączyły się z sobą dwa wrogie sobie i wiecznie z sobą wojujące stronnictwa i z dwóch wprost przeciwnych i sprzecznych powodów głosowały przeciw uchwaleniu rzeczonego funduszu, a że po ich stronie była większość, przeto też fundusz ten uchwalonym nie został.

Nie koniec na tem. Postępowi posłowie niemieccy wystąpili przeciw prezesowi ministrów z nowym zarzutem, że zgodził się na to, aby namiestnik z Czech złożył z urzędu radę gminną w mieście Libercu, położonem w północnych Czechach, a zamieszkanem przez Niemców. Ta rada gminna dopuszczała się różnych wybryków a złożoną była z ludzi, którzy pragnęli oderwania się od Austryi a połączenia się z Prusakami; rozporządzenie Namiestnika było w tem słusznem i uzasadnionem. Ale postępowym posłom niemieckim nie chodzi o słuszność i sprawiedliwość. Pragną oni przewodzić nad innymi narodami w Austryi, a że prezes ministrów nie chce im do tego dopomódz, więc złość swą na nim w ten sposób wywierają że przeciw wnioskom rządowym głosują i obrady niepotrzebnie przewlekają, aby następnie mogli przed swymi wyborcami żale wywodzić, iż za rządów ministra Taaffego, nic użytecznego dla ludności nie zrobiono.

W *Kole polskiem* przedłożył poseł Borkowski prośbę przysłaną na jego ręce z kilku powiatów wschodniej części naszego kraju, a żądając ulg w podatkach i pomocy ze skarbu państwa z powodu nieurodzaju w tych powiatach. Koło zgadzając się na tę prośbę, postanowiło przedłożyć ją i popierać w Izbie poselskiej.

Ważna wiadomość nadeszła do Europy ze Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Rząd postanowił postarać się o uchwalenie w sejmie Stanów Zjednoczonych prawa, które wzbronić ma stałego osiedlania się w Ameryce ludziom przybywającym z Europy. Prawo to ma podobno obowiązywać już od dnia 3 stycznia 1893, wskutek czego władze rządowe amerykańskie nie dozwolą nikomu wysiąść z okrętu na ląd, jeżeli nie udowodni, że tylko na krótki pobyt przybywa i że ma z sobą dosyć pieniędzy, wystarczających na utrzymanie. Powiadają, że powodem do ustanowienia takiego prawa ma być przeludnienie i bieda, jaka już od pewnego czasu w Ameryce robotnikom we znaki się daje.

## NOWINY.

— **Szwalnia krajowa.** Do pożytecznych zakładów, istniejących w Krakowie, przybywa „Szwalnia krajowa,“ którą zakłada poważne grono pań i panów na podstawie ograniczonej spółki akcyjnej, a pod opieką Bractwa N. P. Maryi Królowej Korony Polskiej. Celem tej „Szwalni“ jest najprzód: dać naukę zawodową i odpowiedni zarobek biednym robotnicom, zbyt często

narażonym na nędzę materyalną, a nieraz i moralną; powtóre utworzyć w Krakowie nowe ognisko pracy i nowe źródło dochodu, którego znaczna część idzie dotąd za granicę; nakoniec podnieść w tym kierunku przemysł krajowy. „Szwalnia“ wykonywać będzie po cenach możliwie niskich wszelkie roboty, odnoszące się do szycia i haftu, a mianowicie podejmuje się wyrabiania lub naprawy ornatów (obu obrządków), kap, dalmatyk, baldachimów, antepedyów i innych przyborów do szat kościelnych, tudzież wyrabiania lub naprawy wszelkiego rodzaju haftów i szycia wszelakiej bielizny, począwszy od rzeczy najprostszych, aż do wykwintnych wypraw ślubnych. Kapitał zakładowy, składający się z akcyj udziałowych po 50 złr., zostanie odpowiednio zabezpieczony i przynosić będzie pewną dywidendę, reszta zaś możliwego zysku użyta zostanie na rozwinięcie Zakładu i dobro robotnic. Statut „Szwalni“ został już przez właściwą władzę zatwierdzony. Subskrypcye na akcye i kwoty udziałowe przyjmuje hr. Karol Scipio, dyrektor Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, zamówienia zaś robót p. Barbara Darowska (Floryańska, L. 1).

— **Dzwon pogrzebowy.** W Serecie na Bukowinie zachorowało sześcioletnie dziecko, Ileny Ihalniczuk, na dyfteryę. Biedna wieśniaczka zawezwała pomocy lekarskiej dla swego jedynaka i usłyszała z ust lekarza niepocieszną wiadomość o nieuleczalności choroby i o koniecznej śmierci dziecięcia. Zrozpaczona matka zwróciła się z modlitwą o pomoc do Boga. Dzień i noc klęczała przy łóżku chorego dziecięcia, jednakże nieubłagalna choroba przemogła i zaczęło się straszne konanie. Ilena pobiegła do cerkwi zapłacić podzwonne. Wróciwszy do domu zapaliła gromnicę i wcisnęła ją do rączki umierającego chłopca, sama zaś uklękła przy łóżku i zaczęła odmawiać modlitwę za konających. Dzwony cerkiewne odezwały się żałośnie, Ilena rwała włosy z rozpaczy, i z wycieńczenia sił, po długiem niewywczasie i żalu zemdlała. Tymczasem dziecię zmarło. Gromnica opadła na poduszki, od jarzącego światła zapaliło się łóżko i wszystkie sprzęty w ubogiej izdebce i biedna matka spłonęła wraz z ciałkiem swego jedynaka.

— **Uduszenia dziecka.** Zamieszkała w Mihaleny na Bukowinie wieśniaczka Setiuk, wydaliła się przed kilku dniami z swego mieszkania, pozostawiwszy bez opieki swych troje małoletnich dzieci, z których najstarsze liczyło 6 lat. Dzieci zabawiały się z początku grzecznie, lecz gdy najmłodsze zaczęło im przeszkadzać w zabawie i płakać, postanowiły zamknąć je w skrzyni. Maleństwo krzyczało w kufrze z całych sił, tłukło główką o wieko, lecz nadaremnie. Wkrótce przycichł płacz dziecięcia a starsze dzieci bawiły się dalej bez przeszkody. Skoro matka powróciła do domu, pochwaliły się przed nią, że najmłodszego braciszka schowały do skrzyni, bo był niegrzeczny, lecz teraz zapewne usnął i więcej nie płacze. Przestraszona tem opowiadaniem matka, otwarła szybko wieko od kufra i padła zemdlona na ziemię. Dziecko już nie żyło.

— **Cholera.** Nanowo w Indyach angielskich wybuchła cholera, zabiera ona ofiary przeważnie w wojskach miejscowych. Śmiertelność niebywała.

— **Niezwykły zegar.** Na wystawie powszechnej w Chicago, ukaże się między innemi zegar następujący: Waży on 40 centnarów, ma 10 stóp wysokości i 8 stóp szerokości i oprócz godziny przypadającej na Chicago, podaje jeszcze odpowiedni czas w 12 wielkich miastach całego świata, a mianowicie: w Washingtonie, San Francisco, Pekinie, Konstantynopolu, Petersburgu, Londynie, Berlinie, Rzymie, Paryżu, Peszcie i Wiedniu. Każda godzina przynosi słuchaczowi dźwięki innej aryi, granej do złudzenia niejako przez całą orkiestrę. Gdy muzyka umilknie, podnosi się z tronu figura naturalnej wielkości Jerzego Waschingtona. Następnie inna figura, przestawiająca służącego, otwiera drzwi, z których wychodzą wszyscy dotychczasowi prezydenci Stanów Zjednoczonych, przechodząc koło Waschingtona, kłaniają się i znikają w drugich drzwiach, które również otwiera służący. Całe godziny wybija śmierć, szkielet z kosą; każde „trzy kwandranse“ mężczyzna dojrzały; „pół godziny“ młodzieniec, a „kwandranse“ dziecko.

— **Zakaz.** Piszą z Petersburga, że gazetom rosyjskim wzbroniono zamieszczać sprawozdań o tegorocznych nieurodzajach i panującym w całej Rosyi głodzie. Włościanie dotąd nie byli w stanie zwrócić udzielonych im przez rząd zapomóg. Do Samary, miasta stołecznego gubernii Samarskiej, która, mówiąc nawiasem, najbardziej dotknięta została głode, gromadzą się setki włościan. Okropny widok tych ludzi okrytych łachmanami, wynędzniałych, zaledwie wlokących za sobą nogi.

— **Warto zapamiętać.** Profesor Koch, ten dobry znajomy cholery, oświadczył pewnemu dziennikarzowi, że cholera najniewątpliwiej przezimuje w Europie i na wiosnę pocznie dopiero na dobre kosić życie ludzkie! Ochronić się od niej niepodobna inaczej, jak zachowując najściślejszą czystość i środki sanitarne. Gdyby wszystkie państwa połączyły swoje w tym względzie usiłowania, cholera poszłaby sobie dalej, jak niepyszna, nie mogąc zaszkodzić nikomu. Wreszcie nie chodzi tu o Europę, ale o Indye, tam źródło cholery, i dopóki z tamtejszej miejscowości nie usunie się choroby, zawsze odwiedzać będzie Europę.

## Rozmaitości.

**Niemałe to nieszczęście dla gospodarza,** gdy krowa, wół lub koń padnie. Ginie wtedy i pomoc, jaka była z bydlęcia w gospodarce, lub w wyżywieniu rodziny, i kilkadziesiąt rubli idzie na marne. Więc też niejeden gospodarz, jak tylko zobaczy, że bydlę już zdycha, stara się zmniejszyć swą stratę. Oto dorzyna je i sprzedaje na mięso, skórę zaś również zbywa jakiemu handlarzowi. Złe to jednak i głupie wymiarkowanie. Ten, kto tak robi, najczęściej nabawia się jeszcze większej biedy. Nietylko nie zmniejszy, ale powiększy swą stratę, a przytem bierze na swe sumienie grzech bardzo ciężki, bo zdrowie i życie człowieka, albo i wielu ludzi, którzy z jego przyczyny pochorują lub pomrą. Przecie to z dawien dawna wiadomo, że mięso chorego bydlęcia jest nieczyste, obrzydliwe, a przytem zatrute i może sprowadzić zarazę na człowieka, który je spożyje, lub choć nawet tylko rękę powala o nie, a potem tą ręką dotknie się swego oka, nosa, ust, lub zranionego miejsca na swem ciele. Ileż to takich wypadków co rok w kraju naszym bywa!

**Wymarłe miasto.** Pewien obywatel kalifornijski donosi jednemu z dzienników amerykańskich co następuje: Zdala od świstu parowców, kiedy niekiedy tylko zwiedzane przez jakiego poszukiwacza szlachetnych kruszców, leży wśród gęstwiny krzewów szałwijowych dziwne miasto White Pine. Kiedyś, przed 25 laty, mieszkało tutaj przeszło 35.000 ludzi. Jeszcze w r. 1867 płynęło do White Pine dużo kolonistów. A dziś? Ludzie znikli, domy ich porozpadały się, a w kilku jeszcze, jako tako stojących pustkach, które oparły się zębowi czasu, skaczą wiewiórki. Najdziwniejszym jednak jest cmentarz. Drewniane krzyże, których tu dawniej było mnóstwo, dawno już strupieszały, ale zwłoki w trumnach zachowały się w zupełności — skamieniały. Grunt na cmentarzu składa się bowiem z ziarnistego wapienia, który rozpuszczając się w wodzie, przenika wszelkie materye organiczne i powoduje ich skamienienie. Skamienienie to częstokroć jest tak doskonałe, że nawet rysy twarzy są zupełnie zachowane. Wśród skamieniałych nieboszczyków, znajdują się reprezentanci wszystkich warstw społecznych.

**Koty oficerowie.** W Indyach każdy szyldwach prezentuje broń przed kotem, a to w tem przekonaniu, że jest to oficer angielski, którego dusza po śmierci przemieniła się w kota. Oficerowie angielscy znani są z nadzwyczajnej surowości względem żołnierzy, nic więc dziwnego, że i po śmierci oficerów, na widok ich niby ducha, dawnej obawy pozbyć się nie są wstanie.

## Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 9 grudnia.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 10 ct. do 8 złr. 25 ct., za czerwoną od 7 złr. 80 ct. do 8 złr. 15 ct., za żółtą od 7 złr. 80 ct. do 8 złr. 15 ct., za żyto od 6 złr. 50 ct. do 6 złr. 85 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 40 ct. do 6 złr. 75 ct., na kaszę od 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 75 ct., za owies od 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 75 ct., za rzepak od 11 złr. 50 ct. do 12 złr. — ct., za koniczynę czerwoną od 60 złr. do 65 złr., za białą od 65 złr. do 75 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

## Kalendarzyk tygodniowy.

| Dnia | Święta rzymskie | Wschód słońca god | Wschód słońca min. | Zachód słońca god. | Zachód słońca min |
|---|---|---|---|---|---|
| 11 | *Nied. 3 Adwentu.* Damazego pap. ☾ | 7 | 52 | 3 | 57 |
| 12 | Pon. Aleksego i Pawła. | 7 | 53 | 3 | 57 |
| 13 | Wt. Łucyi, Otylii i Eugeniusza. | 7 | 54 | 3 | 57 |
| 14 | Śr. *Suched.* Nikazego i Spirydyona. | 7 | 55 | 3 | 57 |
| 15 | Cz. Ireneusza męcz. | 7 | 56 | 3 | 57 |
| 16 | Piąt. *Suched.* Euzebiusza i Albiny. | 7 | 56 | 3 | 58 |
| 17 | Sob. *Suched.* Łazarza b. i Wiwiny. | 7 | 57 | 3 | 58 |




Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

***Ksiądz Marceli Dziurzyński.***

*Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".*


**W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.**